

Eugeniusz Sawrymowicz

Leonard Niedźwiecki i jego korespondencja

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 8, 63-84

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

II. MICKIEWICZIANA I MATERIAŁY Z EPOKI MICKIEWICZA

Eugeniusz Sawrymowicz

LEONARD NIEDŹWIECKI I JEGO KORESPONDENCJA

Rozprawka niniejsza powstała na marginesie zbiorowej pracy prowadzonej pod moją redakcją przez Zespół Badawczo-Naukowy Literatury Okresu Romantyzmu przy Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Postać Niedźwieckiego znana jest badaczom twórczości Mickiewicza i Słowackiego, nieobca również naukowcom, którzy ogólnie zajmują się okresem Wielkiej Emigracji polistopadowej. Znane są listy Mickiewicza do Niedźwieckiego z okresu, kiedy organizował on stenografowanie wykładów poety — profesora w Collège de France (poczynając od wykładu XIII z 9 lutego 1841 r. do końca kursu III); znana jest obustronna korespondencja Słowackiego i Niedźwieckiego z 1841 r.¹, kiedy to pod nieobecność poety w Paryżu Niedźwiecki zajmował się drukiem *Beniowskiego*, a poza tym pisał przyjacielowi do Frankfurtu niezbyt mądre rady dotyczące uwodzenia pani Bobrowej, którą Juliusz wtedy darzył gorącym, ale nie odwzajemnionym uczuciem. Fragmenty notatek Niedźwieckiego o Mickiewiczu i Słowackim opublikowane były już dawniej², znalazły się w tych publikacjach także drobne urywki z listów, nie daje to jednak w najmniejszym stopniu możliwości zrozumienia roli Niedźwieckiego w życiu emigracji polistopadowej i znaczenia jego listów. Temu brakowi ma zapobiec przygotowywana przez wymieniony zespół pełna edycja jego listów. Tu mamy tylko zarys tych spraw, zilustrowany wybranymi fragmentami z jego listów.

Leonard Niedźwiecki urodził się w rodzinie urzędniczej w Grodnie 13 stycznia 1811 r. Szkolne lata przeżył w Sejnach, gdzie kolegował z Antonim Bukatym i Hieronimem Kajsiewiczem. Po ukończeniu szkół studiował prawo i administrację w Uniwersytecie Warszawskim, ale studia te przerwane zostały przez wybuch powstania listopadowego, w którym Niedźwiecki wziął udział. Po klęsce internowany był w Prusach, odtąd też zaczyna się jego żywot emigracyjny. W czerwcu 1832 r. Nie-

dźwiecki znalazł się w Londynie, gdzie pracował kolejno: u jakiegoś bankiera, potem w księgarni, wreszcie został sekretarzem znanego uczonego i wydawcy dra Dionizego Lardnera. Jednocześnie studiował w szkole Józefa Lancastra, potem w Kolegium Królewskim, gdzie był słuchaczem m. in. Ryszarda Owena. Jako emigrant związał się z londyńskim Towarzystwem Literackim Przyjaciół Polski, instytucją będącą pod wpływami Adama Czartoryskiego. Tam zetknął się ze znanym przyjacielem Polaków lordem Douglasem Stuartem, wiceprezesem Towarzystwa, oraz z Krystynem Lachem Szyrmą, wybitnym tego Towarzystwa działaczem. Utrzymywał też kontakt ze środowiskiem emigracji paryskiej, będąc londyńskim korespondentem „Kroniki Emigracji Polskiej” i agentem firmy wydawniczej Eustachego Januszkiewicza. W 1840 r. przeniósł się do Paryża i odtąd datuje się jego przyjaźń z Mickiewiczem i Słowackim oraz ożywiona działalność w organizacjach emigracyjnych w stolicy Francji i poza nią. Był wtedy sekretarzem Władysława Zamoyskiego, znowu obracał się więc w kołach czartoryszczyzny. W okresie londyńskim cenił ogromnie Antoniego Bukatego, widząc w nim najwybitniejszy umysł polski. W Paryżu zbliżył się do Hoene-Wrońskiego, entuzjasmował się jego pracami, a po śmierci filozofa został wydawcą jego dzieł i opiekunem pozostałego po Hoene-Wrońskim archiwum naukowego.

Zainteresowanie filozofią Wrońskiego przybliżyło Niedźwieckiego do matematyki, a przez nią do muzyki, stąd jego korespondencja z muzykami francuskimi z Karolem Gounodem na czele.

W ogóle był to umysł bardzo ruchliwy i wszechstronny, choć nie głęboki. O rozległości zainteresowań jego mogą świadczyć sprawy, którymi się zajmował i których ślad wyraźny znajduje się w jego listach: literatura piękna, sprawy wydawnicze, pisownia polska, kaligrafia, polityka. On to zapewne w jakiś sposób inspirował swego przyjaciela i współlokatora w Londynie Jana Bansemę, który wydał *Marię* Malczewskiego odmienną od używanej pisownią (wszystkie zmiękczenia oznaczane znakiem diakrytycznym, a więc dla przykładu: „Ej! ty na szybkim końcu gdzie pędzisz, Kozacze?”). Był autorem jakiegoś systemu kaligrafii i starał się o jego rozpowszechnienie, polecając go uwadze W. Zamoyskiego i innych wpływowych osób. Zmarł w Paryżu w roku 1892.

Jako zdecydowany czartoryszczyk i bliski współpracownik Władysława Zamoyskiego był oczywiście zaciekłym przeciwnikiem lewicy emigracyjnej, szczególnie radykalnych Gromad Ludu Polskiego, stąd jego stroniczne napaści na te ugrupowania. Nie znaczy to jednak, by był zwolennikiem skrajnego konserwatyzmu. Tak o tym sam pisze w liście do Adama Gurowskiego w roku 1833:

„Ja jestem uczniem nowej, przeto nie przestarzałej szkoły — ja słucham tych, co chcą człowieczeństwo z drogi kłamstwa sprowadzić i tu na nowej drodze ku

nowym pchnąć celom, a nie starym, zużytym prowadzić. Kto mi dziś powie o czynnościach Falansterów, o postępie Saint-Simona i zakładach Owena, powie mi o rzeczy, w której zawsze mnie chętnym znajdzie słuchaczem”⁸.

Listy Niedźwieckiego, których udało się zebrać 1459 do 281 adresatów, znajdują się głównie w Bibliotece Kórnickiej, w kopiariuszu składającym się z kilkunastu zeszytów, oraz w dwu teczkach luźnych, z których jedna zawiera wyłącznie listy do Hoene-Wrońskiego i w sprawach związanych ze spuścizną po tym filozofie. Poza tym luźne listy znajdują się w Bibliotece Polskiej w Paryżu, w zbiorach Czartoryskich w Krakowie, kilka listów także w Bibliotece Jagiellońskiej i w Archiwum Zmartwychwstańców w Rzymie.

Szeroki krąg ludzi, z którymi Niedźwiecki się stykał (znał chyba wszystkich emigrantów polskich w Londynie, potem od 1840 r. również w Paryżu, stykał się przez Towarzystwo Literackie Pomocy Polakom z wielu osobistościami ze świata literackiego i politycznego ówczesnej Anglii, miał rozległe stosunki w kołach wydawniczych polskich, angielskich i francuskich), sprawia, że listy jego są ogromnie bogatą kopalnią wiadomości o życiu Wielkiej Emigracji, o ówczesnych wydarzeniach politycznych, przy czym ważne jest to, że przeważa w nich tematyka wiążąca się z emigracją polską w Anglii, mało dziś znaną w porównaniu z daleko posuniętymi badaniami nad życiem emigracji we Francji. Dodać do tego należy charakter Niedźwieckiego, który był człowiekiem spostrzegawczym, miał szeroki zakres zainteresowań i — co w tym wypadku nie jest bez znaczenia — lubił plotki. Stąd mnóstwo w jego listach informacji o szczegółach prywatnego życia wybitnych postaci emigracyjnych i przedstawicieli szarej masy, a skłonności plotkarskie jego sprawiły, iż przedstawiony przez Niedźwieckiego obraz życia emigracyjnego różni się znacznie od obrazu, jaki przeciętny Polak tworzy dziś na podstawie np. *Książ Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego* Mickiewicza; jest to jakby obraz emigracji widziany od podszewki, ukazujący mnóstwo awantur, intryg, nadużyć, braku przystosowania się do miejscowych warunków i zwyczajów.

Rozpatrując listy Niedźwieckiego od strony zawartej w nich tematyki można wyróżnić kilka spraw, które występują tam z wyraźnym natężeniem. Są to: informacje z życia literackiego i kulturalnego, w tym wiele szczegółów o wybitnych pisarzach, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Bukaty, Hoene-Wroński i inni; obraz życia politycznego, uwzględniający zarówno wydarzenia z bytu emigracyjnego jak i ważniejsze wypadki na arenie polityki światowej (m. in. dramatyczne opisy sytuacji we Francji w roku 1870 — klęska w wojnie z Prusami, Komuna Paryska, której Niedźwiecki jest oczywiście przeciwnikiem, tendencje w polityce zagranicznej Anglii i Francji na tle stosunku tych państw do Rosji i do sprawy polskiej), częste relacje z obrad parlamentarnych, niekiedy z obszernymi

streszczeniami wystąpień poszczególnych mówców; obrazy z codziennego życia wychodźców polskich, z uwzględnieniem owej „podszewki”, o której wzmianka była wyżej. Spróbujmy zaprezentować listy Niedźwieckiego według tak ustalonej tematyki.

Jeśli chodzi o Mickiewicza, to stosunek Niedźwieckiego do naszego największego poety jest nieco skomplikowany. Do czasów towiańszczyzny był wielbicielem Mickiewicza, którego wielkość uznawał bez zastrzeżeń. Dowodem może być np. następujący fragment z listu do Eustachego Januszkiewicza z 26 listopada 1838 r.:

„*Dziady* nowe Mickiewicza poszły [w kraju] z rąk do rąk i rozbiegły się nie już w drukowanych kopiach, ale w nieskończonych kopiach późno w noc odpisanych. Woliński powiada, że może tyle kopii nie wydrukowano w Paryżu, ile ich przepisano w Polsce. I oto człowiek, który jest dzisiaj bożyszczem młodzieży, który nie w jednym sercu zapalił i rozwiął boski ogień miłości ojczyzny i poświęceń niesłychanych dla niej; który odrodził Polskę literacką; który został kapłanem narodowym strzegącym najdroższych świętości narodowych; człowiek tak wielki i potrzebny dla Polski tuła się dziś po świecie opuszczony. Jest to gorzki wyrzut dla Polski, że zaniedbuje kapłana swego i pozwala mu walczyć ze srogimi losami wtedy, kiedy kilkunastu darmozjadów, zaledwie zdolnych do jakiejś posługi, karmi i w przepychu utrzymuje w Paryżu. Nie mogliby ci panicze, bliżsi świadkowie niedoli Mickiewicza, dać jednym wieczorem mniej na rok, zaniechać na czas niejaki rozpusty z wszetecznicami, a grosz tak oszczędzony obrócić na utrzymanie i odzianie człowieka, którego stopy całować powinni — tyle jest wyższym nad nich? Do nich to należało zrobić czyn taki — wszyscy myśleli, że oni się nim zajmują — gdyby nie ta pewność, Polska cała dawno bieglaby z daniną dla Mickiewicza — niechby tylko grosz dał każdy — Mickiewicz miałby na rok miliony groszy. A dzisiaj co? Próżniaki zadziwiają Paryż rozpustą swoją i wystawnością, a człowiek potrzebny dla Polski, człowiek wszystkim drogi, musi jeździć daleko⁴ dla wyszukania miejsca, które by mu przez ciężką pracę chleb dało. Sromota niech spadnie na głowy tych, co opuścili tego człowieka i zostawili go jego biedzie. Maż po wieki miecz sprawiedliwości boskiej wisieć tylko nad głowami ludzi, którzy co dzień rozpustą swoją Boga obrażają, a nigdy nie upaść na te ich głowy? Maż wiecznie człowiek pocziwy wznosić pobożnie oczy do nieba i nigdy nie doznać zlitowania nad sobą? Taż jest sprawiedliwość Boga — albo tak mocne szatana panowanie na ziemi? Niech diabli porwą taki stan rzeczy! Nie masz Polaka, co z oburzeniem nie słyszał wiadomości, że Mickiewicz o miejsce dla siebie starać się został zmuszony! Gałgany są nasi panowie — to im powiedzieć trzeba.”⁵

To uwielbienie Niedźwieckiego dla Mickiewicza nie miało jednak cech bezkrytycznej adoracji, jaką widać w wypowiedziach innych jego współwygnańców. Dowodem tego może być np. następujący złośliwy żart w liście do Antoniego Bukatego z 10 listopada 1835 r.:

„Ale słuchaj, Antoni, kiedy synowie się rodzą, powiada Mickiewicz, to znak wojenny. — Pytanie, czemu Mickiewiczowi córka się urodziła? Strasznie dziwno wszystko z tym Mickiewiczem — czemu on nazwał córkę swoją Marią — głupia żona, że na to pozwoliła. — Za co jej dziecko ma być punktem, na który

dwie rywalskie siły działają: matki i dawnej kochanki? Po co dzieło pierwszej ma przyswajać sobie drugą i psuć myśli męża we wszelkich przyszłych małżeńskich robotach? Naturalnym porządkiem rzeczy pani Podkanclerzowa (dawna panna Maria Wereszczakówna) powinna syna swego, jeśli go ma, nazwać Adamem, a prowadząc rzecz do ludzkiego końca, połączyć z sobą dwie niewłaściwie nazwane istoty — aby ich potem duchy ojca i matki na Dziadach nie straszły i nie ścigały.”⁶

Po przystąpieniu Mickiewicza do towianizmu stosunek Niedźwieckiego do autora *Pana Tadeusza* zmienia się radykalnie. Cytując zdanie niektórych Polaków, że Mickiewicz zwariował głosząc dziwne proroctwa, Niedźwiecki w pogłoski te nie wierzy, zbyt bowiem wielkie ma mniemanie o mądrości Mickiewicza. W towianizmie poety widzi jednak dowód jakiegoś upadku Mickiewicza. Pisze np. w liście do Ignacego Jackowskiego z 21 października 1841 r.:

„W «Dzienniku Narodowym» czytałeś pod rubryką rzeczy prorockich, że dzieło Boże już się rozpoczęło, co znaczy, że Mickiewicz, mąż znamienity, znany jako poeta polski, dalej jako profesor francuski, następnie jako prorok sławiański, dziś został gwardzistą paryskim. Onegdaj był na warcie — i dzieło Boskie początek spełnienia odebrało, bo Mickiewicz umiał jakoś broń sprezentować. Udało się jakoś dobrze, powiada. Kto wie, czy częste powtarzanie prezentowania broni i stanie na mrozie nie wyziębi gorączki proroczej. Ale choć dziś nic nie mówią, z piśmem się jednak odgrają.”⁷

Po latach Niedźwiecki oceniał krytycznie nawet dawną twórczość poetycką Mickiewicza. Oto 5 września 1882 r. opisując w liście do W. Zamoyckiego (syna) ucztę wyprawioną przez Polaków na cześć przybyłego do Paryża poety czeskiego Vrchlickiego, który w przemówieniu swoim odwołał się do *Ody do młodości* Mickiewicza, Niedźwiecki pisze:

„Tę *Odę*, mówił, wywołały cięmienia moskiewskie, a potem ta *Oda*, swoją koleją, wywołała powstanie. — Pokazuje się — ale to już moja uwaga — że Polacy do dziś dnia chorują tę *Odę*, która jest *Odą* do młodości, to jest do tego, co niedojrzałe, a więc *Odą* do głupstwa. Jakoż, że tak jest, proszę czytać tę *Odę*, a nade wszystko ten wiersz Mickiewicza w tej *Odzie*: „Łam, czego Rozum nie złamie”. I doprawdy wypełnili ten wiersz; wszystko, co zdziałali, było po-za-Rozumem, a co jest po-za-Rozumem, jest po prostu Bezrozumem.”⁸

Już z czasów towiańszczyzny pochodzi interesujący opis wyglądu Mickiewicza przesłany przez Niedźwieckiego Ignacemu Jackowskiemu w liście z 21 kwietnia 1842 r.:

„Nie wiem, czy znasz, czyś widział kiedy Mickiewicza? Otóż wiedzieć musisz, że do dobroci dziecka łączy dumę anioła strąconego. Duma ta jest wyrazem panującym w jego twarzy obok dobroci, która jest tłem jego istoty. Ze spólnego goszczenia tych dwóch pierwiastków przeciwnych na jednej osobie powstaje wyraz pomieszany tej osoby, sprawiający to, że Mickiewicz ci się wyda niemową, nieruchawcem, albo roziskrza uprzejmością. Paszczę to jest gębę ma okropną. Zdaje się

że wargi zatrzymywać musi, kiedy zwyczajnie mówi, tak wielkie tworzyłyby koryto, gdyby je zupełnie rozwarł. Głos do nich czysty i silny. Włosy już siwe nosi, długie aż po szyję. Czoło ma niskie. Słowem na twarzy jego spotykasz rysy charakteryzujące lwie. Jakoż duma jego jest dumą lwią, płynącą z prostoty uczuć, swobodną, nieprzymuszoną, bo nie jest niewolnikiem żadnych skłonności, które by mu się aż kłaniać ludziom kazały. Wzrost drobny.”⁹

Stosunek Niedźwieckiego do Słowackiego również nie jest prosty. Początkowo widać wyraźną jego niechęć do autora *Anhellego*. Dowodem tego mogą być listy do Eustachego Januszkiewicza, w których Niedźwiecki, chcąc odgadnąć autorstwo bezimiennie wydanego *Irydiona*, przypisuje ten dramat właśnie Słowackiemu. Pisze np. w liście z 14 czerwca 1836 r.:

„Powiedźcie mi, czy wam rzeczywiście autor tego barbarzyńskiego pisma *Irydion* tajny? Ja wam mój w tym względzie otwarłem domysł. Ciemność, nadętość i płaskie podlatywanie do góry, i nigdy niewzbricie się należyte, cechy namacalne płodów Słowackiego, napotkałem jota w jotę w *Irydionie*. Słowacki jest niezmordowanym szafarzem po pismach swoich złoteł, sreber, marmurów, ozdób wszelkiego rodzaju; i w *Irydionie* również aż do znudzenia napotykam je wszędzie. Ale te wszystkie usypiające zalety pisma, dające świadectwo niezbite za autorstwem Słowackiego, w nim nie mogą być na czele świadków postawieni. Brakuje jednego najważniejszego podobieństwa: Słowacki pisze wierszem, a tu mamy prozę, chociaż rzecz poetycznie rozpięta i toczona. Pytam się więc raz jeszcze siebie i pytam się was, któż więc jest autorem *Irydiona*, jeżeli nie Słowacki?”¹⁰

Po przyjeździe do Paryża w 1840 r., gdy Niedźwiecki pozna Słowackiego osobiście, stosunek jego do autora *Beniowskiego* zmieni się całkowicie. Zostanie jego przyjacielem, będzie — jak wyżej było wspomniane — pełnomocnikiem Słowackiego w sprawie druku *Beniowskiego*. Odtąd też w listach Niedźwieckiego pojawiają się pozytywne wypowiedzi na temat Słowackiego, jak np. bardzo przychylny dla poety opis jego niedoszłego pojedynku z Ropelewskim, albo relacja ze słynnej wymiany improwizacji podczas uczyty u Januszkiewicza w grudniu 1840 r. Pisał na ten temat m. in. w liście do Ignacego Jackowskiego z 28 grudnia tr.:

„Słowacki, który nigdy dotąd wyższości nad sobą Mickiewicza przyznać nie chciał, na wieczorze danym przez Januszkiewicza na imieniny Mickiewicza [...] miał tęą improwizację do Mickiewicza, w której malował walkę swoją z tym mistrzem niezwalczonym i swoje pokonanie w obrazach tak wielkich, tak wspaniałych i uroczystych, i prawdziwych, że nigdy pochwała piękniejsza i silniejsza nie spotkała Mickiewicza.”¹¹

Z innych poetów ówczesnych ogromnie wysoko cenił Niedźwiecki Garczyńskiego, o którym tak m. in. pisał do Hieronima Kajsiwicza w liście z 23 września 1836 r.:

„Piszesz mi dużo w liście twoim o Mickiewiczu i Garczyńskiego nazywasz «dusznym synem Adama». Skąd ci to przyszło nazwanie? — Ty najlepiej o tym

wiedzieć musisz — mnie to samo wyrażenie mocno uradowało, bo potwierdziło mój sąd pod jednym względem, w którym stałem samotnym, pod względem wartości dzieł jego. Nie uwierzysz, jak jestem zakochany w Garczyńskim. «Wszystko się przed nim spłaszczyło». Mickiewicz przy nim mniejszym mi się wydał. Długo białem się z myślami moimi — długo nie dowierzałem sądowi memu — ale jednego i drugiego dzieła po połowie na pamięć umiem — i coraz bardziej w zdaniu moim czuję się umocowanym. Zdanie to moje przelewam na innych. I, kochany mój Hieronimie, nie masz, nie masz pod względem nade wszystko języka, toku myśli, układu, w polskim języku nic równego ani pozwól mi powiedzieć nic wyższego, bo najwyższą prawdą nacechowanego. Jego końcówki nie brzmią tak w uchu jak Mickiewiczowskie — myśl tak cię porywa, że lubość ci tylko z wierszownictwa zostaje, a końcówki gubisz zupełnie, nigdy ci się nie przypominają. I ta jest wielka między dwoma wielkimi poetami różnica — i różnica tak ważna, że jeżeli jeden i drugi naśladowców mieć mogą, mieć powinni. Mickiewicz będzie miał dużo i jak najwięcej złych. Garczyńskiego, jeżeli który się znajdzie, nie może wskutek nieodpartego porządku natury, nie może być złym. — Jeżeli przypomnisz, co Mochnacki o nicowaniach *Eneidy* i braku podobnychże co do *Iliady* mówi, zrozumiesz mnie lepiej. Mój Boże, takie jeniałne głowy tak krótko kwitną między nami! — Twój wiersz do Garczyńskiego niezmiernie mnie ucieszył — bo widzę, że nie ja jeden go cenię.”¹²

Z pisarzy dawnego pokolenia najwyższe uznanie ma Niedźwiecki dla Brodzińskiego. Po śmierci autora *Wiesława* tak o nim pisał do Antoniego Bukatego w liście z 27 października 1835 r.:

„12 tego miesiąca umarł twój kochanek, mąż serdeczny, od całego świata lubiony i wielbiony, któregoś ty strate już w 1832 opłakiwał, dla którego w przeszłym roku, trochę przed tą porą, mowę pochwalną jako za wieśniakiem krakowskim, z prawdziwymi wiejskimi uczuciami, ks. Pułaski wśród zgromadzonych w szkółce Polaków odpowiedział; w którym każdy widział serce tchnące od miłości ojczyzny i rozpaczy na widok jej niedoli. — Nasz, kochany, kochany Brodziński. Był u wód, zmarł w Dreźnie. Czysta dusza, która w ostatnich pismach jego tak się zwracała i porywała do Boga, już na jego łonie.”¹³

Z wielkim sentymentem wspomina także Niemcewicza, którego śmierć szczegółowo opisał w liście do Ignacego Jackowskiego z 27 maja 1841.

Z rozterką pisze Niedźwiecki o poezji Kajsiewicza. Z jednej strony ma do niego sentyment jako do byłego kolegi szkolnego, z drugiej nie bardzo wypadało chwalić słabe sonety Kajsiewicza. W liście do niego z 13 maja 1833 r. Niedźwiecki wybrnął z tego następująco:

„Lubo przypomnisz to sobie, że nie raz i nie nad jednym twoim dawniej unosiłem się wierszem — wybacz, że cię zapytam, dlaczego *Sonety* pisałeś. Owoż więc z tyłu zapasów twojej imaginacji pozostał tylko sonet, o którym, jakeś mi to sam przytaczał, mówiąc o wierszach Dahlena wyrzekł Brodziński, że do tego trzeba więcej niż pospolitego talentu i nie tak wielu z sonetów Mickiewicza za sonety wybrać można? Czemuś to zrobił, kiedyś tym bardziej to uczcić był powinien, mogąc Mickiewicza lepiej rozumieć bo go znasz już samego? Jeśli zaś w nich nadto nic nie masz oprócz Emigracji, lubo o Mikołaju, Niemczech lub Francji. Jeśli w każdym

wierszu sonetu każdego nie znajdę nic o Wesołem, nic o Augustowskim, nic o naszych samkach, za którymi i tam nawet wścieklizny dostawałeś, wtenczas milcząc wyrok o nich tylko wydaj. Bo tego się naprzód w twoich wierszach spodziewam jako długi dla miejsca, które kiedyś może pysznić się będzie, że z niego ród swój wywodzi. Możliwością przysłania mi ich bezpłatnie dowiedziesz, że ty masz odbyć, a *Sonet* twoje wartość.”¹⁴

Drugiego ze swoich byłych kolegów szkolnych, Antoniego Bukatego cenił Niedźwiecki niezwykle wysoko. Wspomagał go finansowo, wysyłając mu po 30 fr. miesięcznej zapomogi z własnych pieniędzy, interesował się sprawą wydawania dzieł Bukatego. Pisał do Józefa Waligórskiego w liście z 3 listopada 1841 r.:

„Obecnie zajęty jestem wydawaniem dzieła pod tytułem *Polska w Apostazji i Apoteozie*, napisanego przez moje tylko jedynie zachęty przez Antoniego Bukatego, człowieka nadzwyczajnych zdolności i niepochybnie pierwszego dziś pisarza polskiego. [...] Otóż dzieło nasze niesie rozwiązanie sumaryczne wszystkich kwestii polskich w przeszłości, a zatem wykazuje, jakie jest zadanie Polski na przyszłość.”¹⁵

Jeszcze wyżej niż Bukatego cenił Niedźwiecki Hoene-Wrońskiego. Dbał więc o jego interesy, starając się wyrobić mu pomoc ze strony Czartoryskiego i Zamoyskiego, organizował wydawanie dzieł filozofa i prowadził akcję reklamowania tych dzieł w społeczeństwie polskim oraz we Francji i w Anglii. Po śmierci Wrońskiego zaopiekował się wraz z przybraną córką filozofa, panną Bathilde Conseillant, pozostałymi po zmarłym rękopisami, organizował potem zbiorowe wydanie dzieł Wrońskiego, uważając, że „od czasów Kopernika Europa nie miała i nie ma nikogo, kto by się mógł równać z Wrońskim” (list do Bathilde Conseillant z 16 sierpnia 1874 r.).

Inspirował Niedźwiecki także artykuły i rozprawy o Hoene-Wrońskim wciągając do tej akcji zarówno uczonych zachodnioeuropejskich, jak i polskich; jeśli chodzi o tych ostatnich, to utrzymywał kontakt m. in. z Samuelem Dicksteinem.

Zdecydowanie krytycznie ocenił Niedźwiecki poezję Zaleskiego, wykazując przez to dobre wyrobienie literackie: wiadomo, że i Słowacki poezję te ocenił bardzo nisko:

„Wyszły poezje Bohdana Zaleskiego, wydania Księgarni Polskiej, zdaniem moim błędne i niesmaczne. Co zaś wewnętrznej siły i zwierzchniej sukienki, jest to pytel, pytel i nic więcej, a wiersze jego to mąka pytlowana. Sparzyła się i sparzy się jeszcze na nich Księgarnia Polska.”¹⁶

Skoro już mowa o stosunku Niedźwieckiego do spraw związanych z literaturą, nie od rzeczy będzie przedstawić jego stosunek do zjawisk literackich w Anglii i we Francji. Wysoko oceniał przede wszystkim tych pisarzy i poetów angielskich, którzy, jak np. Thomas Campbell, pisali po-

zytywnie o Polsce. Ostro ocenił natomiast twórczość George Sand, pisząc o niej do Stanisława Gnorowskiego w liście z maja 1840 r.:

„Pani Sand u mnie łaskę straciła, ponieważ dowiaduję się, że pani S. kropi się bez miłosierdzia i na zamiany. Trzech kropicielów, jeden po drugim, co dzień do niej przychodzi i robią jej, co ona nazywa w książkach *amour*, a co my nazywamy wszeteczeństwem. Teraz tak sobie zbrzydziła jeburów (bydłęta w postaci ludzi), że w romansach swoich wynosi pod niebiosa ludzi *dévastés*, którym nos franca zjadła, etc.”¹⁷

Drugi temat, tj. obraz życia emigracji, jest w listach Niedźwieckiego potraktowany chyba najobszerniej, szczególnie w okresie londyńskim, kiedy to, jako korespondent Januszkiewicza, nadsyłał mu regularnie informacje o życiu wychodźców polskich w Anglii, o ważniejszych wydarzeniach kulturalnych, jak koncerty, przedstawienia teatralne, bale, przyjęcia itp. Zdawał także często sprawozdania polityczne, jak np. z obrad parlamentu angielskiego, przytaczając nieraz w streszczeniach a nawet *in extenso* przemówienia wybitniejszych polityków. Dużo jest szczegółów z walk stronnictw politycznych polskich, przy czym szczególną uwagę zwraca Niedźwiecki na sprawę Gromad Ludu Polskiego, które zwalcza w sposób niemal fantastyczny.

Jest też korespondencja Niedźwieckiego ogromnie bogatą kroniką życia prywatnego emigrantów polskich: opisuje on w swych listach wszystkie śluby, zabawy prywatne i publiczne, pogrzeby, bale itp. Ze szczególnym zamięłowaniem zajmuje się sprawą powodzenia, jakie Polacy mają u kobiet angielskich, notuje też dość skrzątnie małżeństwa Polaków z bogatymi Angielkami. Nie przemilcza jednak przy tym nadużyć, jakie zdemoralizowani powodzeniem popełniają wychodźcy polscy, nie licząc się ani ze zwyczajami, ani z moralnością angielską. W liście do Eustachego Januszkiewicza z 2 sierpnia 1836 r. tak wyjaśnia źródła psychologiczne tych zjawisk:

„W krwi to polskiej leży istnienia naszego nie pojmować na tym świecie bez obcowania z kobietami. Z tego z jednej strony płynie ugrzecznienie i cześć prawdziwa i należna oddawane najchętniej przez nas płci pięknej, a za to powodzenie u niej nigdy niechybne (i w tym mamy *fort* przed wszystkimi narodami; najszkaradniejsi, do diabła nieraz podobni, ale Polacy, szczęśliwsi są w konkurach nieraz od najładniejszych z ludzi, jak tego codzienne mamy przykłady), ale z drugiej strony płynie z tego zapędzenie się poza granicę przystojności ludzkich i prawo od ojców odziedziczone: „gdzie jesteś szukaj kobiety! Znalazłeś — dalej w umizgi! są przeszkody — sława w ich przełamaniu! a celem tych zabiegów — dostanie!”¹⁸

W tym samym liście opisany jest jeden z licznych wypadków za daleko posuniętych konkurów polskich:

„Pochopniejszy do załotów jeden z wiary dorwał się do męzatki czy do kogo i wstępny bojem wszystko u niej zdobywał. Zaskarżony do sądu, unikał policjan-

tów, bo czuł się winnym. Tu nie ma ani żandarmów, ani żadnych drabów, żeby człeka gwałtem zmuszać do czego; policja żadnej broni nie nosi oprócz maleńkiej buławki z znakiem królewskim, którą wzywając kogo za sobą, z wymówieniem wyrazów «W imieniu króla» do góry podnosi i wezwanemu pokazuje; ale żeby to zrobił, potrzebuje na to urzędu swego pozwolenia, które się zowie «writ». Z takim wriem wysłano policjanta jednego po naszego wiarusa. Dobrze, że się żołnierze trzymają razem, na całym świecie jest zwyczaj taki, i w Anglii tak samo; okpią bardzo często policjanta i każą mu szukać obwinionego tam, gdzie go nie ma, ale nigdy uzbrojonemu buławą i wriem opierać się nie śmia; nawet nie mają wyobrażenia, żeby można. Lud jednakże Polski ma inne pojęcie od angielskiego: uzbroił się w kije, winowajcy nie schował, ale zamierzył kijami spotkać policjanta pełniącego powinność swoją. Zacierają to jak mogą, na miejscu, ale niedługo miarka się przeberze. A niech tylko jedna gazeta w podobnym przypadku buchnie przeciwko nam — po nas!”

A oto inny przykład lekkomyślnego stosunku Polaków do kobiet angielskich, opisany w liście do Adama Gurowskiego z drugiej połowy grudnia 1833 r.:

„Zjawiła się kupka nieboraków, ale razem urwiszów z zamachu frankforckiego. Złączyć się z Polakami było mniej niż łatwym. Co ci reformatorowie w domach swoich dowarzyli, nie wiem, ale wiadomo już jest jednak całemu światu, że w połowie przeszłego miesiąca w dobrej zebrali się kupie [...], «poptleli swoje dłonie — na czołach ich czapki jak wianek». Takim tedy kwitnącym pachnącym wiankiem chcieli wśród dnia białego, bo około pierwszej z południa, okrążyć każdą dziewczynę przechodnią na ulicy, w taneczne wzięść koło i dziwy z nią wyrabiać, o których zapewne skromna panienka ani śnić nie mogła. Panny ze strachu do sklepu choć tabacznego umykały — wianek i tam za nimi wlatywał. Tak scena wszędzie byłaby ponętą, a tym bardziej na ulicy. I naszym zawadiakom widzów nie brakło, ale byli to groźni widzowie, policja i oburzona publiczność” [dalej opis aresztowania awanturników]¹⁹.

O małżeństwach polsko-angielskich pisze Niedźwiecki m. in. w liście do Eustachego Januszkiewicza z 1 listopada 1836 r.:

„[...] mania żenienia się opętała Polonię. Koślawy, krzywy, prosty, składny, trędowny albo gładkiego oblicza — wszystko w zawód leci za Angielkami i szczęśliwie je dla siebie ściąga. Nie masz żadnej kobiety na świecie, która by łatwiej w sidła polskie wpadła nad Angielki. Zarzucone od swoich, kochają naszych, bo same serca mają ogniste i lubują się odpowiednym biciem serca. Ani jednego prawie nie masz Polaka [...], który by napiętych miłostek nie miał.”²⁰

A oto opis awantury małżeńskiej w gronie własnym polskim; opis w listach do Eustachego Januszkiewicza z 1 maja i z 4 lipca 1837 r.:

„Pobudza nas do śmiechu wypadek świeżo zdarzony [...] Sławnemu Jaxie Dąbickiemu skradziono — co? — zgadnijcie. Kochaną żonę! a z nią — Zniknęło 2 czy 3 tysiące franków, jak sam Jaxa powiada. Jak łania Fenelona z postrzałem w boku lata, ulgi nie znajdując, tak nasz Jaxa pędzi po całym Londynie goniąc za żoną ulubioną, którą — domyśla się — że mu wykradł Bobi! — Powiadają, że to jest

panna pokojowa od państwa Brandisson w Brodach, a nieźle grała rolę majorowej. Dobra jałówka na wiosnę pobiegać się powinna.”²¹

Ów Jaxa był bohaterem jeszcze innej awantury, którą Niedźwiecki opisał Januszkiewiczowi w liście z 4 lipca 1837 r.:

„W przeszłą sobotę trzech znajomych bohaterów w Emigracji naszej całej: Jaxa — nieśmiertelny Jaxa, Szczygielski — nieśmiertelny Szczygielski orderu łopatk baraniej, Dułabowski — nieśmiertelny, skromny, potulny i cicho u Rosjan żebrzący, i cicho dla siebie tylko wałęsający się po świecie, i czwarty jeszcze duży świeżo z Francji, w bluzie — podpiłi — postanowili zemścić się na Towarzystwie Angielskim, to jest na Banserze i Szyrmie. Za co? — Oto Towarzystwo dla kilkudziesięciu nie będących na liście rządowej wybiera składki, wzywa do nich przez gazety i to jest największą przeszkodą pojedynczemu zebraniu, do czego Jaxa ma, jak powiadają, niepospolity talencik. Koniec końców wypatrują, że Szyrma sam jeden u siebie w domu — wpadają aż pod strych do jego mieszkania. Niestety, nie wiedzieli o wiarusie z czwartego pułku, który Towarzystwu usługuje i który był właśnie wtedy na górze. Posłyszawszy hałas walących się na górę — wypada — i zastęp piersią swoją wstrzymuje. Na hałas wypada i Szyrma — jeden z nacierających wywija się spod ręki wiarusa — i obces na Szyrmę; był to Jaxa. Szyrma w tę chwilę do korda. — Zaczął szmigać po powietrzu szpadą, grożąc przebicciem pierwszego co się zbliży. A ciżba tymczasem wali się po schodach na górę i łap za kołnierz wiarusa i dalej mu szyję naginać do ziemi. Widzi wiarus, że nierada — jak wstrząśnie sobą, tak pijawka jego szyjna jak ślimak z drzewa odpada — był to Szczygielski. Jak urznie mu wiarus w papę — tak się aż skreślił we dwoje. Reszta zostaje obstupe fiat. Wiarus mach dalej do Jaxy, który był w nacierającej postawie na Szyrmę — i jak huknie wiarus Jaxę w mordę, tak go z nóg zwała — jak wytnie potem leżącego obcasem w dupę — tak Jaxa łomot, łomot, jak kawał kłoca padł na schody i zleciał ze schodów, grzbietem swoim o poręcz schodów ugodził i staciawka poręczowa prysnęła — dobrze, że jedna, inaczej z wierzchu domu wkrótce ciało Jaxy leżałoby w dole domu — może martwe. — Tyle dokazawszy, wiarus wpada do stancji swojej, porywa za pałasz — z pałaszem wypada na scenę. — Jeszcze Szyrma stał w groźnej postaci ze szpadą — łapie go, pakuje Szyrmę niezłkniętego do stancji jego i zamyka go na klucz ze szpadą. A sam dopiero z pałaszem — hura — polowanie po schodach — pędzi, schody długie, sążni mają wiele, wróg pierzchający co tchu zmyka, uciec nie tak łatwo. Dopada ostatniego, był to biedak w bluzie, ale grzbietu obszernego. Ledwie dopadł, już płazuje — ten klęka, o pardon prosi — ten wali swoje, nie ma pardonu. — Reszta tymczasem zemknęła. Imię tego wiarusa z czwartego pułku jest Jasnowski Filip.”²²

Sprawa wypłat przyznanego emigrantom (nie wszystkim) żołdu była niejednym raz przyczyną awantur i napaści, których nie uniknął nawet prezes Towarzystwa — lord Dudley Stuart. Inną przyczyną awantur i bójek była różnica przekonań politycznych. Dobrym przykładem takiej sprawy jest następujący opis w liście do Władysława Zamoyskiego z 24 sierpnia 1840 r.:

„U nas tymczasem domowe rozboje. Dziesiątnik Ogółu Malczewski, po skończonej czynności sobie wydzielonej poszedł z Kwaśniewskim do karczmy na piwo.

Tam zastali kupę żołnierzy Krępowieckiego, zwanych wyznawcami, z których jednego Kwaśniewski prezentował Malczewskiemu. Żołnierz-wyznawca prezentowany Malczewskiemu-ogólistę wyciągnął rękę do niego na powitanie. Malczewski-ogólista dziesiętnikowsko-ogólowej dłoni swojej nie chciał podać wyznawcy, z grzeczną niegrzecznością powiadając, że nie zwykł nieznanym ręki podawać. Wyznawca w tym postępowaniu dostrzegł pańskość arystokratyczną, ukłuty poniżeniem postanowił ukłuć Ogólistę wyrzutem zaparcia się zdań przez Ogół głoszonych. Schodząc więc na poziom arystokratyczny, na który go Ogólista niebacznie wciągnął, rzekł: «Cóż pan jesteś za jeden?» Postrzał był trafny. Ogólista spostrzegł, że mu wyrzucają zboczenie ze zdań własnych, rzekł więc kłamiąc sobie: «Jestem chłop». Wyznawca, żołnierz-chłop nie mógł lepiej odpowiedzieć, jak widząc poniżającego się przeciwnika, wywyższył siebie i rzec: «A ja jestem księżę». Jawnie lepsza była na stronie żołnierza i żart ostry. Malczewski nie mógł dotrzymać i drugi raz zaparł się chłopca po szlachecku, a może i po chłopsku, hop! w pysk żołnierza. Argumenta kulakowe są zakończeniem argumentów słownych, ale i w tych żołnierstwo mocniejsze, bo cała wiara obecna w karczmie sypnęła się na Malczewskiego. Nic nie pomogło, że go zasłaniał Ratomski, dostało się i Ratomskiemu: nadarmo okrywał ciałem swoim zbitego Chorążewicz. Kulaki żołnierskie nieprędko się ustakowały i Malczewski został na gorzkie jabłko zbity. Dzień tylko jeden w kozie siedział.”²³

Nie pomija Niedźwiecki również tak typowych dla stosunków emigracyjnych pojedynków bądź to wywołanych różnicami w poglądach politycznych, bądź na tle zatargów natury osobistej. Znajdują się więc w jego korespondencji opisy pojedynków między Szyrmą i gen. Umińskim, między Ledóchowskim i Lepinem, niedoszły pojedynek Szyrmy z Gurowskim itd.

Piętnując życie emigracyjne widziane „od podszewki”, ze specjalną pasją potępia Niedźwiecki różnego rodzaju awanturników i oszustów, którzy wyrabiali Polakom najgorszą opinię wśród Anglików. Obok znanego już nam Jaxy taką zakałą był również niejaki Czaplński. Oto relacja o jednej z jego sprawek, podana w liście do Januszkiewicza z 16 stycznia 1837 r.:

„Ow Czaplński, Franciszek mu na imię, do któregoście list na ręce moje od ojca kilka miesięcy temu przesłali, jeśli sobie przypominacie, ptaszyna, którą wam ogólnie z piórek tylko opisałem, chłopiec dość utalentowany, ale talenta swoje kierujący w niecne strony, napiątał tu niegodziwych sprawek do woli i z wnętrzościami jest człowiek zepsuty, zakała towarzystwa, w którym żyje, plama najbrudniejsza w pielgrzymstwie, do którego należy. Chcę, żebyście go z różnych stron oglądali, abyście ocenili śmieszność kroku świeżo przez niego postawionego [...] na początku listopada Czaplński znalazł się w dobranym towarzystwie, które go między sobą toleruje. Towarzystwo złożone z mało co dostojniejszych od niego, ale tylko skrupulatniejszych. Znaleźli się wszyscy na bilardzie (jest to zgraja, która w jednym dniu pieniądze żoldowe po odebraniu natychmiast przehula, a potem często nocleg pod gołym niebem obiera lub w stogach siana za miastem). Francuz, który ten bilard utrzymuje, ma — powiadają — dwa wchody: jeden dla kurew i łajdaków, których zdolności tylko się w nocy rozwijają, a drugi dla osób przyzwoitych. Towarzystwo Czaplńskiego, znajdując może wchód pierwszy dogodniejszym dla siebie,

zawsze się przezeń do Francuza wprowadza. Grali tedy w bilard, mało już kto przy groszu. Czaplński już całkiem był bez grosza. I grali o piwo, będąc bez obiadu i nie spodziewając się go mieć, Czaplński jednakże rachował, że go mieć będzie. Rzeczywiście pozorna to była gra o piwo. Czas już zimny, niepogoda i niewygoda na dworze, a u Francuza komin ognia pełen, stancja ogrzana, gra więc w bilard wymówką niejako była bawienia się długiego, ale w końcu, kiedy ani wygrywających, ani przegrywających widać nie było i graczom samym sprzykrzyło się pędzić kule, diabeł wie za co, nieledwie na czczo wszyscy, gromada pomyślała o zaprzestaniu gry i wkrótce się rozpierchła. Skoro się rozeszli czy raczej w inną stronę pociągnęli, stancję po nich poprawiać zaczęto i — co u diabła — zdziwiono się, że kul ani na stole, ni w workach, ni w końcu nigdzie widać nie było. Tymczasem kule już były pod kulami i pieniądze za nie w kieszeni (domy, w których zastawiają, w Londynie mają zazwyczaj trzy kule za godło; te kule raz zwieszają się z dachu, drugi raz wiszą nade drzwiami — rozmaicie — ale zawsze trzy i zawsze dom zastawów oznaczają. Tam pocziwe kule bilardowe się stoczyły). Kto je wziął? — Nikogo nie było, tylko Polacy. Buch do jednego, do szanownego, Franciszka także, Grabowskiego, dawniej adiutanta przy Kuszlu, czy kogo innego. Grabowski, mając rzecz przełożoną, po rozum do głowy, w końcu aplikantowi rzeczy albo raczej ręczy, że kule mieć będzie. Dawszy odpowiedź taką posłańcowi od Francuza sam zbiera na naradę wszystkich, co z nim u Francuza byli, i rzecz im przedstawia. Nie było tylko między nimi Czaplńskiego, podejrzenie natychmiast padło na niego i uradzono, żeby iść natychmiast i szukać Czaplńskiego. Poszli, znaleźli i z góry napadli: «Tyś kule wziął, przyznaj się, gdzie one». A on na to w płacz i płaczący odrzekł: «Zastawione». — «Za wiele?» (za ośm czy za dziewięć szylingów pono, nie pamiętam). Nazajutrz jak świt Grabowski do kapitana Bansemiera, żeby pieniądze potrzebne na wykupienie zarefurszował, ale ten stanowczo odmówił.”²⁴

Tenże Czaplński ukradł potem w Towarzystwie cenną pieczętkę, a otrzymawszy od Tedwena upoważnienie na odebranie należnych mu pieniędzy od jakiejś Angielki za lekcje, pieniądze te podjął i przywłaszczył sobie.

A oto opis zachowania się Polaków na mszy żałobnej po zmarłej Klau-dynie Potockiej, znanej filantropce, cenionej przez Emigrację niemal jak świętą; opis z listu do Januszkiewicza z 28 czerwca 1836 r.:

„Polaków zebranych było z 50. I patrzeć wam było na tych ludzi, zbawicieli ludzkości, reformatorów Polski. Przyszłych prawodawców i apostołów lepszej ich wiary! I patrzeć wam było na nich, zebranych w przybytku Pańskim w tak uroczystej dla serc polskich chwili, przy modłach za anioła ziemskiego, który był stróżem aniołem całego narodu naszego, a nade wszystko Pielgrzymstwa naszego! I patrzeć wam było na tych ludzi zebranych w świątyni na uczczenie pamięci po zmarłej błogosławionej milionowymi głosami osobie, i widzieć... I cóż byście widzieli? — Obrazę Boga, obrazę ludzi i wyszydzenie pamiętki zmarłej. Wyszedłem i — powtarzam, że głowy i serca Polaków są dwa najsprzeczniejsze elementy: serce dobre, ale głowa kiepska, do mącenia zdatna. Że poszli do kościoła, było to z porady serca, które u Polaków nie jest przewrotnym; ale że się nieskromnie w kościele sprawili, że gorszyli wszystkich w kościele i oczy na siebie obecnych zwracali, że zamiast skromnej postawy — śmiać się i rozmawiać przez cały ciąg nabożeństwa nie przestali, że przy podniesieniu Ś-go Sakramentu ich uśmiechy też

najwyżej podniosły się: to masz owoce nauki i porady kłepskiej na karku głowy, że chociaż może niejednemu serce się na to buntowało, czuł się powołanym pokazywać się gorszym, niż był w istocie, i nie dać się wyprzedzić innym i pokazywać, że się zna na naukach terażniejszych. Jest to stan oplakany, jest to najsmutniejszy upadek moralny. Jest to dla mnie powodem zgrozy i żalu. Jeśli chcecie wiedzieć esencją rozmowy, wnieście to z tego jednego powiedzenia, które zarazem jest obrazem haniebnej degradacji, do jakiej spadli. Naturalnie, że ich rozmowa obracała się ciągle około obrządków kościelnych, z których im sztych się podobało; ale słuchaj dalej — aż ci włosy na głowie powstaną. «I cóż, że jedna kurwa umarła, że ją diabli wzięli!» — to trzeba było na to pałek polskich, żeby tak niepomyślane bluźnierstwo wysnuć.”²⁵

Jak już było wspomniane, bardzo ostre ataki kieruje Niedźwiecki przeciwko Gromadom Ludu Polskiego. Oburzenie stronnika Czartoryskiego przeciwko radykalnym ideom Gromad łączy się tu z typowym dla Niedźwieckiego plotkarstwem. Dowodem niech będzie choćby następujący opis stosunków w Gromadzie Humań, zawarty w liście do Januszkiewicza z 8 września 1836 r.:

„Zmarły teraz żołnierz w Portsmouth, Łukasz Pietrzak, przed zgonem na gwałt dopraszał się o księdza, który by mu wędrowkę do żywota przyszłego pobłogosławił. Dziewicki nazwał to «maligną», lud chórem powtórzył «maligna» i o zawołaniu [księdza] ani myśleć chciano. Konający błagał, modlił się, płakał, żeby mu księdza dali; przywalono go kołdrami, pod nimi skryły się ostatnie słowa umierającego i razem z nim skonały.”²⁶

Nie można więc dziwić się, że Niedźwiecki chętnie i z radością relacjonował wszelkie prawdziwe lub zmyślane, tj. plotkarskie opowieści mogące skompromitować znieawidzoną Gromadę. I tak np. mamy w liście do Januszkiewicza z 18 marca 1837 r. dokładnie podaną pogłoskę o wydaleniu z Gromady jednego z jej założycieli, Tadeusza Krępowieckiego, którego przy okazji pobito kijami, dużo wewnętrznej radości można dopatrzeć się np. w następującej drwiącej relacji z listu do Januszkiewicza z 8 września 1836 r. o sporach wewnętrznych w Gromadzie Humań:

„Nie wiem, czy wiecie — powinniście, bo to rzecz stara — trzydziestu między portsmuczananami odszczepieńcami są, nie należą do Gromady, tworzą klasę arystokratyczną i za takich miani są w potocznych i publicznych mowach. Jakim sposobem wyszli na arystokratów, to warte zastanowienia, mają i oni widocznie swoją głowę, swego naczelnika. W 1834 roku pod koniec Towarzystwo Literackie Polski Przyjaciół dało bal w City, ten się nadzwyczaj udał i sporo grosiwa wniósł do ich kasy. Myślano naprzód nad utrzymaniem tych w Anglii, którzy na liście rządowej nie byli, i to zrobiono; pozostała jeszcze mała suma zupełnie do dyspozycji. O tym się natychmiast Pielgrzymstwo dowiedziało i zapragnęło pozostałość żywcem w swojej kieszeni oglądać. Nie było i Towarzystwo od tego, ale rozdział musiał być na wszystkich, a w takim składzie nie wypadało na głowę jako po niepełnym funcie. Mówiło tedy Towarzystwo sobie: nikt z funta wielkich rzeczy nie sprawi, sprawić nie może; większa część — ani wątpić — zmarnowałaby go na fraszki.

Uradziło tedy za całe pieniądze zakupić odzieży i obuwia, co razem zakupowane niezmiernie tanio przychodziło, taniej blisko o dwa razy niż pojedynczo kupując. Gromada w takie rozmowania wchodzić nie chciała, widzenia rzeczy nie podzielała, pieniędzy i pieniędzy wołała i nic jak pieniędzy. W tym głosie — uważano — najdonioślejszy był głos Dziewickiego i spółki, dlatego nie myślano nim się powodować. Gromada widząc, że jej własnych pieniędzy Towarzystwo nie oddaje, uradziła ze swojej strony biletów Towarzystwa nie przyjąć i taką swoją uradę przesłała Towarzystwu w grubijańskim liście. Stawiarski, dawny naczelnik, sportwarzony, korzystaj z tego zdarzenia. Stracił był popularność u Gromady, wyszydzony i wybity, łaknąć jednakże popularności nie przestał. Stracił panowanie, chciał je odzyskać. Namówił tedy potrafił trzydziestu do przyjęcia biletów Towarzystwa. Przyjęli, w nowe spodnie się ubrali, ale zaledwie w nich przed swymi stanęli — «a pfe! — krzyknięto — co to za spodnie! A wy arystokraci, krzyknęli do trzydziestu, rozbrat z wami!» — i natychmiast się w koszarach rozdzielili i do tej pory w rozłączeniu żyją.”²⁷

Dokończenie tej sprawy przekazał Niedźwiecki w liście do Januszkiewicza z 27 czerwca 1837 r., pisząc:

„Wiecie, że Portsmuczanie dzielą się na dwa nierówne liczbą stronnictwa, arystokratów i demokratów, to jest ludzi, którzy się kiedyś w obliczu świata skompromitowali przyjęciem ofiarowanych portek, na które większa liczba nie przystawała, i portki szanowne, robione robotą jak wszystkie portki na świecie i do osób zastosowane, miały jakąś moc ukrytą, skoro się dostały na zad żołnierzy niektórych w Portsmouth, że ich natychmiast przemieniły w arystokratów. Widać więc, że arystokracja portsmuczana musi się mieścić w dupie, demokracja także nie inne może u nich mieć siedlisko.”²⁸

Nie czuł Niedźwiecki sympatii także do działaczy radykalnej lewicy, jak tego dowodzi np. następujący fragment poświęcony księdzu Pułaskiemu w liście do Januszkiewicza z 11 stycznia 1838 r.:

„Biedny Pułaski, pół wariat, pół frant, ale całkiem nieszczęśliwy. Nie można mu dobrze zrobić, żeby się zaraz jak pijawka natrętna nie przyczepił. Zdaje się, że kobiety go wyniszczyły. Chodzi tak suchy jak szczapa. Pijanego prawie go nigdy nie widać. Składki wybiera hojne, a z tym wszystkim chudy i goły. Córkę gospodyni swojej, której nic nie zapłacił, a więc był dłużny — i dłużny do grubej sumy — przez wdzięczność zapewne zaczął bałamucić, uwodzić. I już do tego stopnia, że w liście do córki pisanym, który matka przejęła, namawia ją, aby matkę porzuciła i z nim w świat. Matka wołała jego w świat puścić, a córkę przy sobie zostawić, chociaż z długiem pożegnać [się] też musiała, a raczej chciała dla pozbycia się jegomościa. Nie ma więc kwatery. Obiega wszystkich znajomych po nocy, na nocleg gwałtem się zaprasza, a niezbyt czysty i rzeczy lubi wynosić i zastawiać w lombardzie.”²⁹

Są w relacjach Niedźwieckiego i jaśniejsze karty z życia londyńskiej emigracji, jak np. historia piekarni założonej przez kilku przedsiębiorczych wygnańców. Historię tę opisuje Niedźwiecki m. in. w liście do Antoniego Bukatego z 9 marca 1837, informując, że Terlecki, Kański i Graff założyli

tu piekarnię i że „początek jest obiecujący”, potem w liście do Januszkiewicza z 20 marca tegoż roku, podkreślając pomyślny rozwój imprezy:

„Piekarzom niezgorzej idzie. Na wielkanoc wysadzili się z babami. Obdzielili nimi Polonię, która je wziąć mogła, i zrobili nadto — jak powiadają — cudny kosztowny migdałowy placek, który ofiarowali lordowi Stuartowi, swojemu szczególniejszemu patronowi — a raczej był to dar patriotyczny, w którym składali dowód Stuartowi, że myślom naszym jest zawsze przytomny we wszystkich kolejach życia. Stuart zaraz się poniósł z tym plackiem migdałowym, białym i śnieżystym z koloru, do Józefa Bonapartego. Jakoż obiadował dnia tego u niego, Józio odtąd kazał sobie chleb od polskich piekarzy przynosić.”³⁰

Przykładem relacji o życiu towarzyskim Emigracji może być następujący fragment opisu święconego u Czartoryskiego, zawarty w liście do Januszkiewicza z 6 kwietnia 1836 r.:

„Zdrowie Emigracji» — rzekł wznosząc toast Gospodarz, uradowany widokiem otaczającej go licznej rodziny polskiej, pielgrzymującej po świecie, między którą chętnie policzamy i obecnego lorda Stuarta w dniu tak nam zawsze drogim, tak zawsze radośnie witanym, w dniu wielkanocnym, w dniu Zmartwychwstania. «Emigracji, która dowiodła tego w dalszym ciągu, co powstanie polskie dobitnie okazało, że Polacy, szeroko rozpołożeni, na różne ziemie podzieleni, różnym rządóm poddani, rozmaicie gnębieni, jedno mieli tchnienie, które ich ożywiało od końców do końców Polski, i jedno dążenie; tym tchnieniem była miłość ojczyzny, tym dążeniem — myśl o jej podźwignieniu. I Emigracji działania ku temu celowi obrócone i wywarte; każdy usiłował i usiłuje na drodze, jaką wybrał, dążyć do niego: i miejmy nadzieję — czasy są po temu — że go w końcu chlubnie osiągniemy. A więc zdrowie Emigracji polskiej!»

Toast ten nastąpił po wielu innych, kiedy już serca wszystkich na widok bratniej uroczystości biciem narodowym uderzyły — tym biciem, za którym — jako to u Polaków nie nowina — świat się w oku rozprzestrzenia, a poświęcenia w ogromie maleją i człowiek gotów na ogień, na miecze. Każdy więc radośnie «nabite działo» (tak nazwany kielich przez Gospodarza), które w swym ręku dzierżył, do siebie wypalił [...]

Była to uczta prawdziwie narodowa — mile będzie wspomniana przez tych, którzy na niej obecni byli, i interesowną się pokaże dla wszystkich innych jako niepopolita scena w politycznym dramacie pielgrzymstwa naszego [...]

Zdrowie Gospodarza zaczęło kolej zdrowiów. Następowały jedne po drugich, a że żadnego potrzebnego nie opuszczono, stąd je omijam, bo serce polskie łatwo je odgaduje. Wymienię tylko kilka.

Po zdrowiu Gospodarza wniesiono zdrowie lorda Stuarta. Hr. Ludwik Plater był szczęśliwy w dodatkach, które w smak szły lordowi, a jak się lord w mowie swojej wyraził, wszystko razem przejęło go do żywego. Swe przemówienie zakończył słowami: «Daj Boże, żebyście wkrótce to święto spędzali na ziemi waszej i ja między wami». Ludwik Plater pochwylił te wyrazy i krzyknął: «Long live lord D. Stuart!» i my za nim chórem: «Long live lord D. Stuart!» wrzasnęliśmy i uderzyli w dłoń.

Niedługo potem przybył Thomas Campbell, poeta znany pod imieniem śpiewaka «Rozkoszy nadziei», tak jakbyśmy powiedzieli o Mickiewiczu: «autor *Dziadów*». Campbell przybył już, jak mi się zdaje, ze święconego u siebie, w wesołym humorze; doskonały człowiek — da się kochać. Zaledwie wszedł, krzyknięto na głos

jego imię, okrzyknęliśmy go razem wszyscy kołem i na powitanie zagłuszyliśmy go rześnistym oklaskiem, który aż dom rozpierał [...] A gdy odgłos ustał, Ludwik Plater podstąpił i rzekł w głos, kierując się do Campbella: «Ile razy drzwi się otworzą i ogłoszą, że Campbell wchodzi: jesteśmy przygotowani oglądać wchodzącą z nim n a d z i e j ę.»³¹

A oto opis jednego z balów dobroczynnych na rzecz Polaków — list do Januszkiewicza z 26 kwietnia 1836 r.:

„Szumny był! Ile gmach zmieścić mógł, było tyle! I wszystko było, co człowiek za pomocą dużych pieniędzy dokazać może: ubiór sali, stroje dam, muzyka [...] ładnych samiczek było dużo, wszystko postrojone było z przepychem [...] sześćdziesiąt ładnych dziewczątek ubranych po prostu w śliczne białe sukienki, amarantowymi i białymi wstęgami zdobiącymi głowę i końcami wolnymi rozlatującymi się w powietrzu, były okrasą tego wspaniałego zbioru. Tańce na takich balach zajmują wieczór cały, w nich niejako skoncentrowana jest zabawa, ale tańce angielskie same z siebie są najnudniejszym r z e m i o s ł e m pod słońcem. Będą ci zaczynać od skakania kadryla, przewlekać ci go będą wzdłuż czasu i na nim zakończą; żeby jeszcze odmienianego, ale gdzie tam — jeden rząd figur od końca do końca. Walec nie jest jeszcze tu modnym. Ujęcie kibici w jedną rękę, a zatem naturalne zetknięcie, podobne do zetknięcia się elektrycznych gałek, jednej dodatniej — drugiej ujemnej, razi oko Anglików i robi przeciwnikami walca. Tańczą go przecie więcej teraz — na tym balu także go tańczono, z upodobaniem i wdziękiem. Kuszono się i o naszego, choć po swojemu, mazura. Damy wyzywały, stawały; co za hańba — żaden mężczyzna nie przyjął wyzwania. Wierzaj mi, Angliki to są nieruchawe woły.»³²

Ze smutnych przeżyć warto poznać opis śmierci żony Krystyna Lacha Szyrmy w liście do Januszkiewicza z 28 stycznia 1837 r.:

„W sobotę na czoło jej wstąpiła pogoda, apetyt się zwiększył, czuła się prawie zdrową, ale zawsze trochę osłabioną. Mąż radował się w duchu, że podobieństwo znika się zdawało, aby się wróżba doktorska ziściła; ale niestety, ta pogoda, ta przytomność, to polepszenie opanowały ciało w chwili, kiedy struna życia przechodzić już zaczynała punkt najwyższego swego natężenia, kiedy duch miał opuścić to ciało na wieki! Nad wieczorem, mój Boże, jak luby obrót myśli jej wzięły! Dzieci pobiegły bawić do pani Martineau, a sam Szyrma otrzymał paczkę listów od pani Hoffmanowej, jej drogiej przyjaciółki, z którą się co dnia łączyła i połączyć chciała. Ta paczka oprócz listu od pani Hoffmanowej zawierała mnóstwo wyjątków z listów z Polski, wyjątków, które tylko o pozostałych znajomych mówiły. Mój Boże, odżywiła się ich wszystkich w pamięci swojej, myślą ścigała ich po wszystkich jej znajomych miejscach na ojczystej ziemi i myślą tak słodko bujała po lubym kraju, tak się szczęśliwą czuła, że może Bóg, któremu podobały się jej czyny, dlatego z tym przedsmakiem rozkoszy niebieskich wprowadził ją natychmiast do raję.

Po odczytaniu tych wiadomości, które trwało aż po północy, mąż, który jej łoża pilnował aż do ostatniej chwili, nie chcąc najmniejszym powierzchownym znakiem zdradzić się z tego, co mu doktorzy powierzyli, odwrócony twarzą do niej w łożu, ucałował jej rękę, ona ucałowała jego (zwyczaj, który stale zachowywali, a który mi się zdaje jest powszechny między małżonkami i naturalny, bo ręce przez usta jak dobre konduktory z chmur ściągają iskierkę miłości i serca i przesyłają ją do drugiego serca, w którym ona rozświeca i zapala). «Teraz się ułożę do spoczynku» —

rzekła i wyciągnęła ręce przed siebie, zawarła oczy, zawarł mąż i swoje, i usnęli. Para tak w tej chwili szczęśliwa! nad którą tylko anieli zstąpić i pobożny hymn wesela nucić powinni byli! Usnęli! Ale z tego snu drugie się nie przebudziło. Twarz obrócona, ręce wyciągnięte w tę samą stronę zostały, oczy zamknięte, ale już bez siły otwarcia się kiedy. Jaka była pozycja męża trudne i opisanie, nawet odgadnięcie! Dzieci krzyknęły w płacz, wszystko rażone przestachem przytomność straciło, rozlatywało się, lzy ciekły. Mąż przez dwie godziny został w jej pokoju. Filozof stanął tam nagi jak człowiek! Widział tę, której nigdy utracić nie chciał, martwą, bez życia. Krzyczał na głos, przywoływał ją do życia, zaklinał na najświętsze uczucia nie opuszczać świata, nie opuszczać jego, nie opuszczać dzieci. Rozpaczy wyrazy są nieopisane i dobrze, że nadto są rozzdzierające. W tej chwili cała przeszłość uderza przypomnieniami, przypomnieniami całego żywota, od momentu wspólnej z sobą znajomości, zabawy [...] dzisiaj było poświęcenie trumny, którą Anglicy chcieli, żeby była ołowiana, mówiąc, że kiedyś Polska może o ciała nasze upominać się zechce.”³³

Na zakończenie tego przeglądu relacji Niedźwieckiego z życia emigracji rozpatrzmy jego sprawozdania z większych wydarzeń kulturalnych. Na czoło wysuwa się tu jego opis koncertu słynnego skrzypka polskiego, rywala Paganiniego, Karola Lipińskiego, w Londynie w dniu 11 lipca 1836 r. Opis tego koncertu przesłał Niedźwiecki Januszkiewiczowi w liście z 18 lipca tego roku:

„Dzień to był najgorętszy, 11 lipca, w przeszły piątek, miejsce w wielkiej koncertowej sali Opery Włoskiej. Rozpoczęcie o 2 z południa. Otwarcie Ouverturną z *Fidelia* majestatyczne, orkiestra umieszczona w amfiteatrze, przed publiczność wysoko podwyższona, jak gdyby w chórze katedralnym kościoła, cała od razu, z całym swoim ugrupowaniem od publiczności, do której twarzami obrócona była, malowniczą była. Po uwerturze panna Bruce zaśpiewała mozartowskie Dove sono [...] Dalej duet Grisi z Rubinim, dla których orkiestra także milczała. Po nich Lipiński i orkiestra jak żołnierstwo obozujące na znak bębna natychmiast się zerwała, a potem głucho, tajemniczo oczekiwania milczenie. Kto ją składał? — sami pierwsi artyści, których nie Lipiński sprosił, ale którzy sami się jemu avec toute ardeur wprostili, oni! którzy do każdego koncertu są używani — taka była obawa, żeby ich wziąć nie zapomniano, taka chęć, żeby nie opuścić zdarzenia do słyszenia Lipińskiego. I kiedy od innych sowicie musieli być opłacani, żeby im grali, za przyjemność sobie poczytywali, żeby im Lipiński zamiast pieniędzy chciał przysłać choć dwa bilety. Stąd wystawicie, jaka wszystkich była postawa za ukazaniem się Lipińskiego i jak ważnym są przedmiotem w obrazie. Dyrygował orkiestrą Mori, który już dawniej, lat temu dwoje, na swoim koncercie grał koncert Lipińskiego, człowiek zazdrosny, wszystkim psuć lubiący, jak wszystkim wiadomo, a przecież dziś co za zmiana: duszą zdawał się lgnąć do Lipińskiego, cała postawa jego była wzruszona i animowana, że nie poznałbyś w nim owego zimnego, złookiego Morego. Co za potęga geniuszu! Te ruchy orkiestry nie uszły baczenia publiczności, powitała tym serdeczniej i rześściej Lipińskiego.

On stał na dole podniesionego teatron, tuż przed publicznością; obok i za nim roztaczały się siedzenia w półkrąg orkiestry, piętrząc się w górę. Wszystko czekało jego skinienia. Publiczność miała ciekawie wyteżone ucho — dał znak i za tym znakiem zdroje tonów trysnęły. Czułeś, patrząc na Lipińskiego, że jest duszą, panem, bożkiem w swym amfiteatrowym Olimpie. Postawa śmiała, z powodu gorąca man-

kietki fraka odwinęte rękawy białej koszuli ukazywały, oparcie ciała na lewej nodze, prawa lekko ugięta odsuniona, smyk i skrzypce w rękę ujęte i powolne ręce, jak w rękach olbrzyma żelazne kule. Może to porównanie zabawnym się wydaje, ale wiadomo, że kiedy gracz jest słaby, nie on skrzypkę, ale skrzypka jego samego pokonywa. Czułość patrząc na Lipińskiego, że mu skrzypka lekka, zwinna i do wszystkiego skora.

Preludium orkiestry rozplynęło się po sali i ostatnim już echem goniło, gdyśmy posłyszeli pierwszy głos skrzypki Lipińskiego, który jak iskra elektryczna wznosząc obleciał. Grał nowy zupełnie koncert, tony za tonami w coraz dziwniejszej harmonii zdawały się dobywać z wnętrza skrzypki jego i grać w powietrzu, każdy dobitnie, oddzielnie, a przecież w zgodzie, jakby widzialne oku, jakbyś je nie tylko uchem łowić, ale ręką chwytać zdołał. Postawa orkiestry najdziwniejszą była: nigdy mistrz nie zdołał uczniów swoich w przykładniejszej uwadze utrzymać. Publiczność zpatrując się na orkiestrę istny brała pochop nie stracenia ani jednego z jego niebieskich tonów; co jest niezwykłym, niezwykłym na koncertach angielskich. Publiczność jak najciszej siedziała, w najprzekładniejszej uwadze pogrążona, śledziła każde poruszenie mistrza, każdym się porywała, czuła się natchnioną i bez znużenia wytężone oko na nim trzymała; a kiedy w twórczym swym dziele odpocząć na moment zamyślał, podpadała najuważniejsza orkiestra z swoimi tonami, a publiczność wtedy brawo biła.

Grał znowu — to samo natężenie, taka sama bez odetchnienia uwaga. I patrzeć ci było i rozczulać się nad tą publicznością angielską, której nieudolni artyści odmawiają czucia do muzyki, jak pochwycona graniem Lipińskiego nie wiedziała już jakim go oklaskiem godziwie nagrodzić! Patrzeć było i rozczulać, jak za jednym razem, kiedy Lipiński samemu sobie trudności stawiać się zdawał i coraz je, coraz je jedna po drugich pokonywał, jak ta publiczność nie czuła niby, gdy Lipiński z nadzwyczajną zręcznością zwałczył ostatnią trudność i odjął smyk, jak ona wtedy ze wszystkich gęb jednocześnie z orkiestrą razem wrzasnęła brawo! Jest to więcej jak oklask niejednocześnie, częstkowo bity, ależ też wianie tam było najsilniejsze. Trudno wypowiedzieć, jak grał Lipiński i co się w nas po jego grze działo. Po skończeniu publiczność mu klaskała i orkiestra mu w najpochlebniejszy sposób klaskała — to ostatnie nawet gazeciarzy uwagę zwróciło. Nie omieszkali też nazajutrz o tym właściwie wzmiankować. Długie, przeciągłe były oklaski, kiedy Lipiński odchodził; za nim też wyszła orkiestra i nieobecna była aż do drugiego jego ukazania się.

Po interwale pokazywali się Tamburini, Lablachowie, Wright na harfie, panie Malibran, Degli, Antoni — uprzywilejowane śpiewaczki tutaj, i kochany od publiczności — cukrowego głosu Iwanow, niegdyś poddany tego knutowego muzyka w samodzielną Rosji. Powiadają, że mu ofiarowano przebaczenie i robiono propozycję, aby jechał na śpiewaka do Petersburga; miał odpowiedzieć: «Jeśli cesarz tak mocno słyszeć śpiewy moje pragnie, może przybyć, do Londynu, dam mu nawet na galerii za pół dukata miejsce» [...]

Do drugiego ukazania się Lipiński sobie wyznaczył Variacje — chwila się zbliżała. Siedzenia orkiestry zapełniać się zaczęły, ruch powszechny, ciekawość publiczności... I rzeczywiście, jaki to śliczny efekt miało i imponujący, gdy skoro stanął Lipiński na proscenium, wydał się jak z nagle okryty płaszczem orkiestry. Klaskania były niezliczone. Zadowolenie powszechne. Lipiński jak lew między smykami i śpiewakami, powiedziałabyś, że ci obraz Rafaela żywcem przedstawiony przypomina, obraz grającej Cecylii, otoczonej z nadwyżką zachwyconymi aniołami. Lube i zachwycające granie. Pisma się nazajutrz wszystkie rozpiśaly [...]

Przyjemną to zapewne będzie dla Pielgrzymstwa dowiedzieć się, że Karol Lipiński i Adam Mickiewicz za pobytu pierwszego w Paryżu mieli z sobą dużą rozmowę o operze i że Adam zrobił obietnicę napisania, a Karol uoperowania jej.”³⁴

Drugą sensacją muzyczną polską były występy w Londynie 13-letniego skrzypka Apolinarego Kątskiego. Zaproszony on był nawet do królowej, a wizytę tę Niedźwiecki tak opisał w liście do Januskiewicza z 10 sierpnia 1838 r.:

„Po pierwszej grze królowa przywołała go przed siebie i zrobiła mu ten wielki honor, za który połowa Anglików w Anglii, chorujących na niezgaszoną miłość do królowej, dałaby sobie życie odebrać, honor utkwienia swych niebieskich oczu w śmiałe i wymowne zrzenie Apolinarego. Patrzali więc na siebie. Rozmawiali z sobą. Królowa oczywiście pierwsza zaczęła. «Od jak dawna uczyć się grać zacząłeś? — Od pięciu lat, Najjaśniejsza Pani. — Któż był twoim nauczycielem? — Mój brat. — I kochasz się w muzyce? — Od małości. — Cóż, chciałbyś mi raz jeszcze zagrać? — Bardzo chętnie.»”³⁵

W następnym liście, z 14 sierpnia, Niedźwiecki donosi: „Apolek gra w poniedziałek przyszły na koncercie panny Albertazzi w Drury Lane teatrze. Nazwisko jego na afiszu stoi w dużych literach, a pod nim te wyrazy: «Ten który grał przed królową»”. Sam opis koncertu w liście z 24 sierpnia mniej jest ciekawy; dziecinne skrzypce Apolka miały ton zbyt mały, by mogły porwać publiczność, toteż opis swój Niedźwiecki kończy słowami: „była to ostatnia jego batalia napoleońska, z której wyszedł bohaterem, ale bez wieńca”.

Występy Lipińskiego i Kątskiego oceniał Niedźwiecki oczywiście nie tylko jako wydarzenia artystyczne, ale także jako propagandę polskości. I tu więc grała rolę strona polityczna. Doskonałym przykładem takiego upolitycznienia zjawisk z dziedziny kultury jest opis baletu w liście do Stanisława Szyszły z 21 czerwca 1839 r.:

„Na innym jeszcze polu pobiliśmy Moskali — zgadnij gdzie — w operze włoskiej. Wystawiono balet *La Gitana* dla dania w nim popisu Taglioni, przy czym dodano, że tańcować będzie dwa tańce, jeden rosyjski, drugi polski — nabytki petersburskie. Nic nie pomogło, że Taglioni jest uprzywilejowaną faworytką publiczności całego świata, zaledwie nogi swoje wysadziła do rosyjskiego, aż cała publiczność zmarszczyła się grubo — a im dalej suwała, tym większe nieukontentowanie — w końcu nie mogąc wytrzymać, publiczność gwiznęła! Czy czujesz całą wagę wyrazu «gwiznęła»? — Gdzie to kiedy Taglioni spotkało? a przecież rosyjski zrobił jej tę przysługę. Następnie, Panie, Taglioni szust — przebiera się i wdziewa na się ubiór polski i w tym ubiorze, z łydką gorejącą, chociaż z chmurnym czołem, leci na scenę, i przeleciawszy utnie publiczności naszego mazura. Jak sypną się, Panie, oklaski, tak poszła muzyka do diabła; zdaje się, że Taglioni bez muzyki, przy oklaskach samych tańcowała. Nie koniec na tym, po skończonym mazurze publiczność zapragnęła widzieć go powtórnie natychmiast i Taglioni powtórzyła, i oklasków zań tyle odebrała, że mogła z nich dobrą miarę przenieść na co chciała, nawet na swój nieszczęśliwy tańiec rosyjski — który — mamże co donieść? — nigdy się już odtąd nie pokazał na

scenie — a mazur, Panie, za to buja sam co wieczora dwa razy zawsze. I tu Moskale pobici — nawet między nogami Taglioni.”³⁶

Polityczne nachylenie ma także opis występu baletowego Magdaleny Jackowskiej, zawarty w liście do Januskiewicza z 8 listopada 1839 r.:

„Panna Magdalena Jackowska z teatru warszawskiego, uczennica Maurice’a. Młoda, ładna i zgrabna, ma piękny widok w Anglii przed sobą. Publiczność bowiem angielska, która kocha się we wszystkim co polskie, powitała rześcicie pannę Jackowską za jej ukazaniem się jak jakąś dawną lubianą znajomą. I w tańcu panna Jackowska nie zawiodła oczekiwania publiczności; zwinne obroty przy słodko uśmiechającej się twarzy i ujmującej zgrabności polskiej zjednały powszechne zadowolenie. Jakoż ona jedna tylko była w całym balecie, którą encore’owano mimo, że balet dobrze jest obsadzony i ma innych pierwszego rzędu tancerzów [...] Spodziewać się należy, że upowszechni w Anglii krakowiaka i mazura, które Anglicy tak już polubili.”³⁷

Na zakończenie warto przytoczyć jeszcze jeden fragmencik, ilustrujący plotkarsko-drwiący sposób, w jaki Niedźwiecki przedstawiał niekiedy sprawę sporów politycznych emigracji. Nawiązując do tendencji monarchicznych, które zaczynały zwycięzać wśród stronników Czartoryskiego, pisał do Krystyna Lacha Szyrmy 15 maja 1840 r.:

„Wa-czo-wi-tro-pio-ło-bia”³⁸, samica kiedyś tęga [...] która dziś na mocy swej powszechnej użyteczności śmiało mówi o każdym i do każdego bez ogródki [...] rzekła do Olizara, męża, który najenergiczniej popiera ideę króla: «Zróbcie Czartoryskiego królem, a rozłożę wam wszystkim nogi na Placu Vendôme». Olizar zmiarkował ją od dołu do góry; przez zmarszczki ciała pokazały mu się okropne lata, świadczące o spróchniałości babiej, nie mógł tedy powściągnąć się od złości i rzekł: «Jeżeli Pani chcesz, żebyśmy Czartoryskiego królem nie zrobili, to rozpowiedz to tylko wszystkim naokoło. Moje uszy nie dałyby świadectwa, że to słyszały.»³⁹

Przypisy

¹ Por. *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz. Wrocław 1963, t. 2.

² L. Płoszewski, *Słowacki w listach i zapiskach L. Niedźwieckiego*, „Pamiętnik Literacki”, R. 26 (1929); L. Płoszewski, *Mickiewicz w korespondencji i zapiskach L. Niedźwieckiego*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, z. 6 (1959); S. Jasińska, *Celina Mickiewiczowa w zapiskach L. Niedźwieckiego*, tamże; Inne drobne publikacje notuje *Nowy Korbut* t. 8, s. 445.

³ Rękopis w Bibliotece Kórnickiej, teczka 2412.

⁴ Mowa o wyjeździe Mickiewicza do Lozanny dla starań o stanowisko profesora w tamtejszej Akademii.

⁵ Kopiański, s. 996 i n.

⁶ Bibl. Kórń., teczka 2412, k. 15 - 16.

⁷ Kopiański, s. 1684.

- ⁸ Bibl. Czartoryskich w Krakowie, sygn. Ew 1510.
- ⁹ Kopiařiusz, s. 1714 i n.
- ¹⁰ Tamże, s. 171 i n.
- ¹¹ Tamże, s. 1625.
- ¹² Tamże, s. 236 i n.
- ¹³ Tamże, s. 57 i n.
- ¹⁴ Bibl. Kórn., teczka 2412.
- ¹⁵ Kopiařiusz, s. 1687.
- ¹⁶ Tamże, s. 1534 i n.
- ¹⁷ List do W. Zamoyskiego z 8 listopada 1841, Kopiařiusz, s. 692 i n.
- ¹⁸ Kopiařiusz, s. 194 i n.
- ¹⁹ Bibl. Kórn., teczka 2412.
- ²⁰ Kopiařiusz, s. 265 i n.
- ²¹ Tamże, s. 461.
- ²² Tamże, s. 492 i n.
- ²³ Tamże, s. 1578 i n.
- ²⁴ Tamże, s. 359 i n.
- ²⁵ Tamże, s. 180 i n.
- ²⁶ Tamże, s. 224 i n.
- ²⁷ Tamże, s. 224 i n.
- ²⁸ Tamże, s. 486 i n.
- ²⁹ Tamże, s. 714 i n.
- ³⁰ Tamże, s. 433 i n.
- ³¹ Tamże, s. 96 i n.
- ³² Tamże, s. 113 i n.
- ³³ Tamże, s. 367 i n.
- ³⁴ Tamże, s. 184 i n.
- ³⁵ Tamże, s. 828 i n.
- ³⁶ Tamże, s. 1161.
- ³⁷ Tamże, s. 1357 i n.
- ³⁸ Tj. Białopiotrowiczowa (metody naiwnego szyfrowania nazwisk przez przestawianie sylab używa Niedźwiecki w swych listach dość często).
- ³⁹ Kopiařiusz, s. 1530 i n.